Jacek MAZURKIEWICZ

NIESTETY... POLITYKA*

Książka Michela Schooyansa jest pierwszą publikacją poświęconą politycznym uwikłaniom i aspektom aborcji, która ukazała się po polsku. Podzielona na osiemnaście rozdziałów, zaopatrzona w obszerne przypisy oraz pokaźną bibliografię, nadto przepięknie wydana, jest prawdziwym darem jej edytorów. Niesie ze sobą wiele frapujących obserwacji, inspirujących pytań, oraz jakże niekiedy niedocenianych wskazówek dla tych, którym bliska jest idea pro-life. Zatrzymajmy się więc przynajmniej przy niektórych kwestiach.

O ewolucji pojęcia sprawiedliwości – samego pojęcia, a nie sprawiedliwości – interesująco pisze Schooyans w rozdziale II. Ten rozdział stanowi à rebours niezłe wprowadzenie do jakże tu aktualnej problematyki subiektywności pojęcia dobra i obiektywności dobra samego. Wielka zdobycz (czy rzeczywiście tylko Zachodu?) rozróżniania między prawami człowieka a prawem pozytywnym, po ponad dwu stuleciach nadawania jurydycznego kształtu pierwszym, absurdalnie zaowocowała tym, że owe człowiecze prawa gdzieś się koniec końców zapodziały. Więcej nawet, przyznając bowiem państwu prawo decydowania o tym, co jest prawem człowieczym, nader trafnie uderzono w kręgosłup przede wszystkim zachodniej cywilizacji. I na tym tle widać rachityczność także polskiej instytucji rzecznika praw obywatelskich: tylko obywatelskich, nie aż człowieczych... Nic więc dziwnego, że prawnicy broniący dziś w Ameryce Łacińskiej człowieka narodzonego, w przyszłości być może także nasciturusa, zmuszeni są sięgać po analogie do ustawodawstwa przewidującego ochronę zwierząt, miejscami (to prawda, że niezwykle rzadko, lecz jednak niekiedy) bardziej humanitarnego![1]

Rozdarcie moralne, na którym opiera się postawa proabortywna, antynomia między tak często trwożliwą, niekiedy wręcz obsesyjną pasją życia, a równocześnie aprobatą dla bezzensownej prenatalnej śmierci, nie jest niczym specyficznym dla medycyny (rozdział III). To bowiem dotyczy współcześnie całej naszej cywilizacji. Jakże więc dziwić się, że autor ukazuje obłudę tych, którzy godzą się na holocaust poczętych, a boją się nawet filmowych obrazów dokumentujących los tych dzieci. Swoją drogą, owa po trosze histeryczna obawa – to mimo wszystko

* M. Schooyans, *Aborcja a polityka*, Lublin 1991, ss. 244, Instytut Jana Pawła II KUL.

[1] Przed laty, po wykładzie w jednym z bydgoskich kościołów, podszedł do mnie młody człowiek, który przedstwił się jako hodowca owiec. Powiedział, że zgodnie z dalej obowiązującym przepisem z okresu międzywojnia, aborcja jest w Polsce zakazana. Zakaz ten dotyczy jednak tylko owiec, które chciano by abortować w celu uzyskania najdelikatniejszych, poszukiwanych karakułowych skór.

dobry objaw. Choć nie zawsze budzący uzasadnione nadzieje...[2]

Podkreślając hybrydalny charakter prawa, z jednej strony zawierającego konstytucyjne deklaracje ochrony dziecka poczętego, z drugiej zaś coraz bardziej dopuszczającego aborcję, autor zwraca uwagę, iż nie sposób bagatelizować tego, że aborcyjna rzeczywistość przełamuje istniejące jeszcze, szczątkowe zakazy aborcji (rozdział IV). Świadczy to o tym, że i owe ochronne okruchy wymagają pozanormatywnych uzupełnień. Oczywiste, że celem ich winno być społeczne działanie wspierające rodzicielskie „tak" dla każdego poczętego człowieka. A to przecież zasadniczo odmienny kierunek aniżeli ten, w którym zmierzają aborcjoniści żądający, aby nieporadne prawo, nadążając za „ewolucją" obyczajów, po prostu się samo unicestwiło.

Stricte politycznej problematyki dotyka Schooyans, gdy zauważa, że ustawową legalizację aborcji poprzedza wymuszanie uchylenia sądowej ochrony nasciturusa (rozdział V)[3]. Najnowszym i jakże wymownym przykładem stanie się tu prawdopodobnie casus irlandzki. Trudno nie dostrzec, że owa metoda niesie ze sobą zagrożenia strukturalne – wskazuje, w jaki sposób obalać to, co jest jednym z filarów wymiaru sprawiedliwości[4]. Późniejsze prawne usankcjonowanie podziału istot ludzkich na różne kategorie jest tylko postawieniem normatywnej kropki nad „i". Dodajmy, że bardzo podobny proces poprzedzał uchwalenie przez Sejm PRL aborcyjnej ustawy z 27 IV 1956 r. Powtórzmy też za Schooyansem, że sama depenalizacja tzw. przerywania ciąży, za którą opowiadają się nie tylko zwolennicy dopuszczalności aborcji, jest w tej sytuacji nie początkiem, lecz końcem ich batalii.

Nie podzielam opinii, że lekturę tej książki dobrze jest rozpocząć od rozdziału VI, poświęconego królowi Baudouinowi i jego „nie". Trudno pojąć, jak można było zbyć milczeniem królewską prośbę „o znalezienie prawnego rozwiązania godzącego prawo Króla do odmowy na działanie wbrew własnemu sumieniu z koniecznością sprawnego funkcjonowania demokracji parlamentarnej" (s. 78). I to ma być stanowcze „nie"? Troska o dziecko poczęte czy przede wszystkim troska o spokój własnego sumienia? Okazuje się, że nie tylko bohaterom bajki o nowych szatach cesarza ciężko przychodzi powiedzieć to, co widać gołym okiem.

Autor ma rację, gdy twierdzi, że dezinformacja była i jest podstawowym instrumentem w walce o legalizację aborcji (rozdział IX). Dotyczy to tak imponderabiliów (np. kategorii wolności), jak i statystycznych szczegółów (np. liczby aborcji w okresie poprzedzającym jej legalizację). Jakże dobrze znamy to także z naszej prasy („dans pression, il y a presse", czyli „w słowie presja jest prasa" – pisał Y. Malinas). A swoją drogą dezinformowani nierzadko oczekują takiej właśnie strawy. Nie zawsze wiadomo, gdzie

---

[2] Ponoć Himmler zemdlał podczas projekcji kroniki przedstawiającej egzekucję hrabiego Ciano...

[3] Na marginesie: uzasadnione wątpliwości budzić może zaliczenie do pozytywistów prawnych Leona Duguita (s. 71, przypis 10).

[4] Wbrew autorowi uważam jednak, że de casu ad casum niezbędna jest preponderancja sądowego werdyktu nad ustawowym zapisem. Chodzi tylko o to, jakim wartościom ona służy.

jest granica między dezinformacyjną podażą a popytem.

To zrozumiałe, że w tej sytuacji nie tylko samo słowo, ale także język stał się narzędziem wykorzystywanym w promocji idei aborcji: programowa hipotetyczność sądów, sofistyczna metoda, swoista nowomowa, choć nierzadko o bardzo starej proweniencji (rozdział X). To frapująca obserwacja, że w zasadzie także cały język polski odwrócił się od poczętego człowieka[5]. Gdybym miał proponować lekturę tej książki inaczej niż od początku, zachęcałbym do rozpoczęcia jej właśnie od tego rozdziału. Może dlatego, że nie dotyka on kwestii politycznych w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, jest jedną z najlepszych jej partii[6].

Trochę rozczarowałem się podczas lektury kilku rozdziałów następnych. Jakże ciekawe i ważkie zagadnienie okołoaborcyjnego wypaczenia socjalizmu i liberalizmu zostało tu jeno muśnięte (rozdział XI). Skądinąd znany polskiemu czytelnikowi „wkład niektórych chrześcijan w prenatalny holocaust" potraktowany został z zadziwiającą powściągliwością (rozdział XII). W kraju, gdzie każdy słyszał, aby „zło dobrem zwyciężać", nie dla wszystkich przekonywająco brzmią dywagacje o – powiedzmy sobie – „troszkę dobrym mniejszym złu" (rozdział XIII). Natomiast kolejny rozdział warto przeczytać choćby dla jednego lapidarnego zdania: „konsumpcja jest opium naszego stulecia" (s. 139). Nie sposób tu jednak uwolnić się i od innej refleksji: polskie matki, podejmujące swą z niczym nieporównywalną decyzję, rzadko kiedy dokonują prawdziwie wolnego wyboru. Przeciwnie, są – choć nie do końca – dramatycznie zniewolone różną biedą, brakiem dachu nad głową, bezrobociem, alkoholizmem męża, opuszczeniem. To oczywiście niczego nie usprawiedliwia, ale pozwala wiele zrozumieć. I nakazuje szukać przede wszystkim własnej, także mojej winy.

W rozdziale tym Schooyans poświęca też nieco, więc niezbyt dużo uwagi, związkom aborcji z biznesem. Nie mam wątpliwości, iż weryfikacja narzucających się tutaj hipotez, tym bardziej zaś naukowe badania byłyby niezwykle utrudnione, lecz równie oczywiste jest, że nie można być pewnym istotnych konstatacji wokół aborcji i polityki bez dociekliwego potraktowania właśnie tej problematyki. Być może łatwiej byłoby podjąć taki trud w naszym kraju, gdzie dopiero od pewnego czasu daje o sobie znać zainteresowanie aborcyjnym biznesem[7].

Iberoamerykańskie doświadczenia autora zaowocowały mocnym i wartościowym akcentem położonym na demograficzne uwarunkowania promocji aborcji (rozdział XVI). Jego zdaniem, nie ma wątpliwości, iż Stany Zjednoczone oraz państwa Europy Zachodniej inspirują i prowadzą politykę proaborcyjną w obawie przed eksplozją demograficzną, zwłaszcza Trzeciego Świata. To niezwykle zajmująca część

[5] Zwracałem na to uwagę, zresztą nie ja pierwszy, w artykule *Refleksje (nieodpowiedzialnego) prawnika*, „Ład" 1983, nr 4, s. 1, 7.

[6] Na marginesie: można mieć wątpliwości co do nader stanowczej i lapidarnej charakterystyki poglądów R. von Iheringa (s. 118, przypis 6).

[7] À propos: wśród laboratoriów robiących takie interesy autor wymienia także Ortho firmy Johnson and Johnson (s. 159, przypis 17).

recenzowanej pracy, także wówczas, gdy jej autor podejmuje (i niestety na tym poprzestaje) próbę przeciwstawienia się jednoprzyczynowemu, właśnie demograficznemu, wyjaśnianiu przyczyn ekonomiczno-społecznego zacofania państw najuboższych.

Zwieńczeniem jest pokrewny wobec poprzedniego rozdział XVII, noszący sztandarowy tytuł *Bezpieczeństwo demograficzne jako totalitarne stadium imperializmu*. Tylko tym, których kwestie te zajmują incydentalnie, może się to wydać dziwne, lecz ów imperializm jest ponadpolityczny – równie bliski demokratycznym Stanom Zjednoczonym, jak i totalitarnym Chinom Ludowym. Szczególną rolę pełni tu ideologia bezpieczeństwa demograficznego, przy czym „zasadnicze wypaczenie tej ideologii, której ofiarami są tak jej twórcy, jak i jej konsumenci, polega na posługiwaniu się antyfrazą: zło nazwane zostaje dobrem" (s. 186). Specyficzną cechą tego imperializmu jest zaś niezwykła trudność identyfikacji, staranne ukrywanie twarzy, jakże utrudniające nie tylko rozszyfrowanie rzeczywistego ciemiężcy, lecz praktycznie uniemożliwiające przeciwstawienie się tej formie agresji.

Nie można mieć pretensji do Michela Schooyansa, że w jego pracy brak jest realiów polskich. Wiadomo jednak, że jej problematyka znajduje i u nas swoje szczególne odbicie. Przyszłe podjęcie tego tematu wymaga równie wielodyscyplinarnego ujęcia, także dlatego, by nie dać się zwieść pewnym naturalnym uproszczeniom. Nie ulega bowiem wątpliwości, że i polscy politycy uprawiają okołoaborcyjną politykę. Dotyczy to jednak nie tylko zwolenników tzw. przerywania ciąży. Niestety, politykę prowadzą również ci, którzy optują za prawem do życia. I jak na razie, również niestety, ich polityczne przedsięwzięcia nie przynoszą poprawy losu dzieci poczętych. W jakimś, być może wcale nie tak małym stopniu, ponoszą za to odpowiedzialność oni sami, albowiem taka jest cena ich propozycji słusznego zakazu, bez ochronnego parasola socjalnego, w kraju coraz większej ludzkiej biedy[8]. Przy tym pełen jestem poważnych obaw, które każą przypuszczać, że nawet uchwalenie senackiego projektu mogłoby okazać się zwycięstwem bardziej politycznym, niż po prostu ludzkim (choćby dlatego, że bez działań ochronnych i opiekuńczych tradycyjną skrobankę zastąpi ocean środków wczesnoporonnych, wobec czego także prawnicy są najzwyczajniej bezradni).

Wiele interesujących kwestii pojawiło się w nietypowym rozdziale XVIII. Tu zwrócę uwagę tylko na dwie. Legalizacja aborcji, oddanie decyzji w ręce kobiety i lekarza, pozbawiło sędziego jednej z najistotniejszych funkcji – także tutaj trudno nie docenić strukturalnych konsekwencji tego pozornie marginalnego zjawiska. A gdy autor odpowiada na pytanie, „czy adopcja może być alternatywą dla aborcji?" (s. 213-214), warto przypom-

---

[8] Nie zabrakło przy tym decyzji – moim zdaniem – oburzającej. Sejm poprzedniej kadencji uchwalił, ówczesny Senat zaś zaaprobował, ustawę z 28 XII 1989 r. o tzw. zwolnieniach grupowych. Po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat pozwoliła ona na masowe zwalnianie z pracy kobiet ciężarnych. Mimo opublikowanej propozycji zmiany tego nieludzkiego przepisu, ciężarne Polki są dalej bezbronne. Zaskakujące, że komu innemu taką ochronę przed grupowym zwolnieniem przyznano. W uzupełniającym, specjalnym przepisie. Posłom i senatorom mianowicie...

nieć – objęte przedziwną zmową milczenia – rozbudowane propozycje zawarte we wrocławskim projekcie ustawy o rozszerzeniu ochrony macierzyństwa i dziecka poczętego[9].

I jeszcze kilka drobiazgów. To niezwykłe, jak dalece sami ulegliśmy przekłamaniom wywodzącym się z proaborcyjnej propagandy. Bo przecież równie zaskakująca, jak i oczywista jest obserwacja, że „antynatalistyczne zalecenia kierowane do narodów Trzeciego Świata zawierają często wręcz elementy komizmu, ponieważ w stosunku do państw bogatych są to zazwyczaj kraje niedostatecznie zaludnione, które mniej konsumują, mniej marnotrawią i mniej zanieczyszczają środowisko, ich mieszkańcy zaś żyją krócej" (s. 168). Tym, którzy sądzą, iż aborcja jest tematem zastępczym, co najwyżej incydentalnym, warto uzmysłowić, iż to znak naszych czasów – ery wielkiego wykluczania, która „idzie w parze z erą wielkiego zamknięcia się w sobie" (s. 83).

Podzielam opinię, iż obrona dzieci poczętych nie tylko usprawiedliwia, lecz wręcz nakazuje nieposłuszeństwo wobec ludobójczego prawa i państwa. Przytłaczająca większość z nas poszła tu na różne, mimo naszej powściągliwości, jakoś obciążające kompromisy – dlatego z radością, z bardzo osobistą nadzieją powitałem pierwszą polską, gdańską akcję „ratunek", polegającą na blokowaniu dostępu do abortoriów. Słuszna w istocie, nade wszystko zaś doniosła praktycznie jest uwaga, by nie „mierzyć tą samą miarą ani tak samo traktować kwestii tak różnych, jak aborcja i zapobieganie ciąży, i to bez względu na ich wzajemne powiązania" (s. 93-94). Uniwersalizm idei pro-life, jej prawnonaturalne korzenie, jej ponadkonfesyjność warto przypominać i samym sobie – ja także zachowuję w pamięci owocną współpracę z oddanymi sprawie ochrony życia mnichami oraz z prezydentem wrocławskiej świątyni Hare Kryszna Margadrikiem, życzliwość warszawskiego immama Mahmuda Taha Żuka czy przyjaznego nam kaznodzieję Romana Witka z bielskiego zboru Kościoła Chrześcijan Dnia Sobotniego. Niezwykle ważna, w szczególności na użytek naszych we-

---

[9] Zob. A. Cisek, J. Mazurkiewicz, J. Strzebinczyk, *Wrocławski projekt rozszerzenia prawnej ochrony macierzyństwa i dziecka poczętego*, „Słowo Powszechne" 1989, nr 148, s. 8-9; także publikowane w: „Z pomocą rodzinie" 1990, nr 1-2, 15-26; A. Cisek, J. Mazurkiewicz, J. Strzebinczyk, *Wrocławski projekt ustawy o rozszerzeniu ochrony macierzyństwa i dziecka poczętego*, „Słowo Powszechne" 1990, nr 116, s. 9-11; także publikowane w: „Integracja" 1990, nr 14, s. 25-30. Nadto zob. J. Mazurkiewicz, *Przysposobienie dziecka poczętego*, „Tygodnik Powszechny" 1985, nr 29, s. 7; A. Cisek, J. Mazurkiewicz, J. Strzebinczyk, *O rozszerzenie ochrony prawnej kobiety ciężarnej i dziecka poczętego. Propozycje opracowane przez Komisję Projektów Legislacyjnych Terenowego Komitetu Ochrony Praw Dziecka we Wrocławiu*, „Ład" 1987, nr 14, s. 3 i 15; A. Cisek, J. Mazurkiewicz, J. Strzebinczyk, *O rozszerzenie ochrony dóbr osobistych dziecka i macierzyństwa prenatalnego*, „Nowe Prawo" 1988, nr 10-12, s. 73-86; A. Cisek, J. Mazurkiewicz, J. Strzebinczyk, *Propozycje zmian legislacyjnych, SOS – Dziecko. III Materiały Informacyjne KOPD*, Warszawa 1989, s. 3-19; J. Mazurkiewicz, *O solidarność z dzieckiem poczętym i jego matką*, „Życie Katolickie" 1990, nr 7/8, s. 25-37; J. Mazurkiewicz, *Adopcja zamiast aborcji*, „Acta Universitatis Wratislaviensis", No 1152, Prawo CLXXXVI, Wrocław 1990, s. 197-213, prace prawnicze ofiarowane profesorowi Janowi Kosikowi.

wnątrzkrajowych dyskusji, jest opinia, że „nie należy a priori poddawać w wątpliwość ani dobrej woli, ani czystości intencji, ani też szacunku dla cierpienia ludzkiego, którymi kierują się niektórzy zwolennicy liberalizacji przerywania ciąży" (s. 168).

Tytuł artykułu J. Legranda przywołanego w omawianej książce (*Avortement. Impossible dialogue*, czyli *Aborcja. Niemożliwy dialog*, s. 105) prowokuje, być może mylnie, do wniosku, że dialog z aborcjonistami nie tylko jest możliwy, ale jest po prostu konieczny. Ów dialog nie może być zresztą tylko rozmową, musi być też świadectwem naszej pokory i nade wszystko miłości. Nasze siostry i nasi bracia aborcjoniści to także dzieci poczęte. I dzieci Boga.

Warto przeczytać tę książkę – polecam ją także tym, którzy optują za prawem do legalnej aborcji. Po prostu dobrze jest w tak zasadniczej sprawie usłyszeć drugą stronę, podjąć próbę zrozumienia jej argumentacji, choćby tylko po to, by (nie tylko nasz brzuch, ale) przede wszystkim nasz mózg należał do nas. Byśmy dokonali i tu prawdziwie wolnego wyboru, który nawet wówczas, gdy będzie opcją za złem, będzie przejawem podmiotowości i swobodnej od wszelkiej manipulacji oraz indoktrynacji człowieczej wolności. I jeszcze, daj Boże, by promocja tej szczególnej edycji przyniosła najbardziej przeze mnie oczekiwany owoc: świadomość tego, że nie sposób skutecznie chronić nasciturusa bez rzeczywistej ochrony jego ciężarnej matki.